№ 323. Warszawa, Poniedziałek 25 Listopada / 7 Grudnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 1 kop. ... rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Niepokalanie Poczęcie Najś. MARJI Panny. Wschód słonca o g. 7 m. 58.—Zach. o g. 3 m. 46. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 1. wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 4.

Jutro uroczyste Święto. Kronika nie wyjdzie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 24 Listopa. (6 Grudnia) r. b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 77, na które, tudzież na dawniejsze w 503 wnioskach złożono rs. 6,236 kop. 85. Na żądanie 89 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 35 kop. 37), rs. 5,369 kop. 96 i umorzono xiążeczek oszczędności 17. Przeto uczestników 10,749 posiada kapitał rs. 501,952 kop. 65.

— Program wieczoru muzykalnego w Nowéj-Arkadji d. 9go b. m. i na wyłączny dochód I. F. Dobrzyńskiego, przewodniczącego orkiestrze polskiéj, składać się będzie w sposób następujący:— Część Isza: 1) Nowy marsz uroczysty na powitanie publiczności, I. F. Dobrzyńskiego; 2) Uwertura z opery Flet zaczarowany, Mozarta; 3) Pierwsza część 7etu Beethovena, na *skrzypce, altówkę, wiolonczellę, kontrabas, klarynet, woltornię i fagot*; 4) Bolero z opery Flibustiery, I. F. D. (solo skrzypce, wiolonczella i trąbka).— Część IIga: 5) Pierwsze Allegro z symfonji Beethovena, *D dur*; 6) Polonez I. F. D. wiolonczella; 7) Druga część septetu Beethovena.—Część IIIcia: 8) Marsz żałobny na śmierć F. Chopina, utworu I. F. D.; 9) Andante faworytalne, z symfonji Haidna *G dur*; 10) Finał (krakowiak) z symfonii konkursowéj I. F D. Cena biletu kop. 30. Początek o godzinie 5éj i pół. Dla ułatwienia w kupnie biletów, tymczasowo można dostać takowych w mieszkaniu I. F. D., w środę zaś w Arkadji od godziny 12éj w południe.

— Pan Zoner po przeszło czterdziestu przedstawieniach swoich obrazów optycznych, opuszcza nasze miasto i w tych dniach udaje się do Lublina, gdzie zapewnie znajdzie równie przychylne przyjęcie jak w Warszawie. Sama liczba danych tu przedstawień, przemawia dostatecznie za ich zajmującym charakterem.

Korrespondencja Kroniki.

Wrocław d. 21 listopada 1857 r.

Św. Marcin w tym roku nie przyjechał na białym koniu, ale w tén dzień rynsztoki już były zamarznięte, a kanał otaczający miasto pokryty warstwą lodu. Zima nie na żarty puka do naszych drzwi; oblepiamy okna, palimy w piecu, a przy potrzebnych a niekoniecznie miłych tych zatrudnieniach, niejeden i niejedna rozważają nad tém, jakim sposobem najkorzystniéj używać długich wieczorów, które mamy na widoku.

Pora zimowych zabaw u nas właściwie zaczyna się dnia 15 października t. j. na urodziny króla. Od tego dnia w dziennikach licznie zapraszają na kiełbasy, a w dodatku ten obiecuje ładną muzykę, owe powabne harfiareczki tyrolskie lub czeskie (nieraz czystym szlązkim djalektem mówiące), a wszędzie pełno, wszędzie wesoło. Dzień 11 listopada oznacza się ogromną rzezią, ofiarą któréj pada niezliczone mnóstwo gęsi, około posągu Starego Fryderyka na sprzedaż wystawionych, oraz i kolendą, składającą się z rogala niezwykłego rozmiaru, którym podług starego zwyczaju uczniowie uraczają professorów swych, a potem następuje pora balów, rozciągająca się aż do Wielkanocy prawie. W téj porze żyjemy obecnie, a coraz więcéj spotkać się można z owemi figurami, starannie salopą otulonemi, których świecący strój na głowie, białe trzewiczki atłasowe i podniesiona krynolinka, pod którą wychodzi bogato haftowana spódniczka, zdradzają motylek balowy; coraz liczniéj zjawiają się owi panicze, noszący w każdéj kieszeni fraka po butelce wina, a to z obawy, żeby gospodarz, w lokalu którego mają się bawić, nie zdzierał ich zbytecznie. Trunek ich w ogólności nie bardzo jest rozpalający i jako dobrzy patrjoci trzymają się rodzimego Grünebergera, a cierpkość jego usuwają kawałkiem cukru, który sobie oszczędzają przy kawie.

Podczas gdy młodzież zajęta balami, a tém stara się o zawiązanie stosunków, które w przypadku szczęśliwym prowadzą do małżeństwa posaźnego, w nieszczęśliwym zaś—a to najczęściéj przytrafia się—do tego stanu, przez Niemców *Katzenjammer* zwanego, który i Polakom jest znany, chociaż u nich nie ma wyrazu odpowiedniego, a rzecz sama opisaniem jedynie wyjaśnić się daje, w téj porze, mówię, starsi bawią się tém, co z obawą tylko dajemy dzieciom w ręce, t. j. bronią palną. Widzisz tam tego zucha w ogromnych bótach juchtowych, w grubą chustkę aż pod oczy opakowanego, a dychającego pod ciężarem łowczego przyrządu? Jest to *myśliwiec* niedzielnym zwany, a pies jego na sznurku prowadzony i nos swój we wszystkich rynsztokach zatapiający, dostatecznie dowodzi, że nie zbywa mu na wietrze. Nemrod dziewiętnastego stulecia i czworonożny towarzysz jego jak szatani biegają po polach, ale zwierza nie ma, a jeśli zjawi się biedne zajączysko, albo strzelba odmawia, albo wystrzał lata tam, gdzie nie powinien. Cała zdobycz ogranicza się na zdeptanych myszach polnych, których mamy jeszcze podostatkiem.

Ale już dość o tém, czém Wrocław w téj chwili zajmuje się; wprawdzie mam jeszcze mówić o *zabawach*, ale to są zabawy innego rodzaju. Henryk Wieniawski, 22-letni artysta na skrzypcach, dwa razy dał się słyszéć u nas, a grą swoją słuchaczów do najwyższego stopnia zachwycał. Aż miło było słyszéć, jak Niemcy, a między nimi znawcy pierwszego rzędu, dawali oklaski młodemu Polakowi, a z rozczuleniem patrzyłem na kwiaty, któtremi ozdobili podwoje jego pokoju. Świetne czasy wirtuozów u nas już minęły, a jeśli teraz ktoś odważy się na koncert, może być pewnym, że marnuje talent swój przed próżnemi ławkami; z Wieniawskim to inna sprawa, a ile razy do nas przyjedzie, rachować może na to, że sala napełniona. Wyjechał do Bremen i do Hamburga, ale spodziewamy się, że jeszcze raz do nas zawita, nim wróci do Polski. Drugi artysta, w téj chwili jeszcze u nas bawiący, ma tyle co i Wieniawski powodzenia, choć sztuki jego innego zupełnie są rodzaju. Jest to *Bosco*, syn słynnego kuglarza, godnego następcy Pinetego i Filadelfji. Po tém, co wyrabia, widać, że synaczek nie tylko był w dobréj szkole, ale że i wyśmienicie korzystał z nauk przez ojca dawanych. Zręczność jego nadzwyczaj jest wielka, sztuki po większéj części nowe a zadziwiające, on sam bardzo miły, a zatem nie dziwota, kiedy zamiast Bosco nazywają go *Boskim*. Prawdziwie trzeba być więcéj od zwy-

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

W tem pożegnaniu, które go w taki zabijający sposób oddalało od zamku, w którem ostatnia dusza odlatywała od niego i ostatnia go opuszczała nadzieja, byłby może znów prześnił czas długi, byłby przestał nieruchomie na miejscu noc całą: ale natenczas zaczęły się zbliżać do jego wózka jakieś nieznane postacie, zaczęli krążyć około niego jacyś ludzie, nie śmiąc przystąpić blisko, lecz zaglądając ciekawie. Widok ciekawych ludzi byłby go mógł ocucić i z najgłębszéj boleści. — Ocknął się więc, wsiadł na powrót na wózek i rzekł do fornala:

— Jedź! jedź do Gozdawki do dworu.....

Albo nie! Widzisz tam tę kaplicę przy drodze, tam się zatrzymaj.

Woźnica ruszył i mijając rozmaite rowy i nasypiska, które od czasu bitwy tutaj stoczonéj, okryły tę całą równinę, zaczął zmierzać pomału ku wskazanéj kaplicy.

Kaplica ta, do któréj zmierzali teraz podróżni, jest nam dobrze znajomą. Stała ona i teraz na swojem miejscu i patrzała przez drogę na ową kmiecą zagrodę, która nam także znajoma. Dziwnym sposobem, chociaż tutaj niedawno taka straszliwa szumiała wojna, miejsca te ocalały zupełnie. Wszystko tu było tak samo, jak dawniéj, — tylko kul kilka tkwiło w ścianie kaplicy i drzew niektórych konary popodstrzygały strzały armatnie..... W cichéj zagrodzie Barnaby nic się nie odmieniło. Ten sam dąb starożytny w dziedzińcu, te same lipy wspaniałe, ta sama chatka uboga stał nietknięta do dziś dnia...

Teraz, w szczupłéj świetlicy téj chatki, płonął wesoły ogień na kominie. Trochę opodal od niego siedział stary Barnaba na stołku i założywszy ręce przed sobą, patrzał smutnemi oczyma w płomienie. Sędziwy włodarz Gozdawskiego dworu także się nic nie odmienił. Ani jeden włos nie spadł mu z głowy, ani jeden zmarszczek nie przybył na czoło, a jego czerstwe rumieńce ani o jeden cień nie pobladły. Wszystkie te burze, które tyle nieszczęść rozsiały do koła, przeszumiały nad jego głową jak chmury, ulatające powietrzem i nie tykające się ziemi... Tylko na jego twarzy trochę smutniejszy, może nawet zgryźliwy, odbijał się wyraz, ale ten miał inne powody...

Pod ścianą bowiem, na długiéj ławie, siedział syn jego. To niedorosłe do niedawna pacholę wyrosło już dzisiaj w młodziana i zrobił się z niego nawet bardzo piękny młodzieniec. Dość słuszny wzrostem, był przytem barczysty i silny, i widać było po nim, że cokolwiekbądź chwyciłby w rękę, toby się z niéj nie tak łatwo wydarło. Jego twarz białą okrasił wąsik brunatny, lecz na téj twarzy jaśniał już teraz i wyraz inny. Dawniéj nieśmiały z obawy, skromny i korny przez nieświadomość siebie samego, a do tego jeszcze w nieubłaganéj ryzie utrzymywanéj przez ojca: dziś już widocznie pozbył się niepotrzebnéj obawy, poczuł się sercem i myślą w swojem własnem jestestwie i wyrwał się wreszcie zo-

czajnego człowieka, ki[illegible]nemi oczyma i grubą chustką[illegible]głową można przeczytać, co w[illegible]ch językach na małych karteczkach [illegible]. Rzecz sama niezawodnie naturalna, a jednak dla patrzących się na nią niepojęta.

Jak słychać *Dr. Traube*, wyznania starozakonnego, a rodem z Raciborza Szłązkiego, obejmie katedrę we Wszechnicy Berlińskiéj, a zarazem wybrany został na dyrektora kliniki dla cierpiących na piersi, tudzież i na rządowego examinatora przy głównym popisie lekarzy. Pierwszy to raz, żyd przypuszczony został do takiéj posady.

Następcą zmarłego sufragana Latuska, będzie jak się zdaje *Bogedain*, *radca szkolny* w Opolu, mąż, który niepospolicie przysługiwał się szkołom, a silnie stawał zawsze w obronie języka polskiego. Był kiedyś czas, że koniecznie chciano zniemczyć górny Szlązk. Wtedy wykładano wszystko w języku niemieckim, dzieciakom, które tém narzeczem nie mawiały, a skutkiem tego było, że ani w jednym, ani w drugim języku nie potrafiły się wyrazić, jak się należy. Nazywano to złem potrzebném, ale wyżéj wspomniony mąż walczył przeciw niemu dopóty, dopóki go nie przezwyciężył, a język ojczysty postawił na miejscu obcego. Wsławił się również wydawnictwem pisma polsko-niemieckiego, treści naukowéj, i zbioru pieśni kościelnych, a wybrany na deputowanego, sumiennie opiekował się tém, co uważał za zbawienne dla tych, którzy go wysłali. Mówią że jakiś pan Jültner, dyrektor seminarjum w Głogówce, ma być jego następcą, i że wybór ten bardzo stosowny.

Nieraz już unoszono się nad *wybornym stanem finansów* miasta Wrocławia, a sami deputowani nasi tak mocno wierzyli w to, co dzienniki kilkakrotnie ogłosiły i powtórzyły, że na posiedzeniu zanieśli żądanie o zmniejszenie podatków, zwłaszcza na opał. Oddział któremu poruczono rozpoznanie téj rzeczy, wziąwszy ją pod ścisłą uwagę, doszedł, że nie tylko ci omylili się, którzy przypuszczali, że kassy nasze tak pełne, ale że co gorsza, tyle jest wydatków na widoku, że oprócz tego, co dotąd pobierano, trzeba będzie jeszcze pomyślić o jakimś dodatku. Zamiast ulgi spodziewanéj, mamy więc podatek 1 czeskiego na beczkę węgla, któren płacić muszą również i miejscowi, i ci, którzy przewożą materjał palny, a którym dotąd opłata złożona przy wywozie została zwrócona. Dobrze mówi przysłowie niemieckie, że nie wypada chwalić dnia przed wieczorem.

Do prawdziwych ulepszeń tak w mieście naszém jako też i po całym kraju, należy *zniesienie tak nazwanéj szewckiéj niedzieli* (blauer Montag) na rozkaz rządu. Trudno komu przykazać, żeby pracował, kiedy mu się nie chce, ale władza odtąd przynajmniéj czuwać będzie nad tém, żeby w dzień roboczy ze strony czeladników w gospodach nie odbywały się pijatyki, z towarzyszeniem bijatyki pokrwawionych łbów. Z drugiej strony robotnicy pozbawieni sposobności zgromadzenia się po szynkach, mniéj lenić się będą do pracy, coby było rzeczą ogólnie pożądaną. Ze wszech stron dochodzą nas wiadomości o stanie coraz bardziéj kwitnącym rękodzielni i rzemiosł, ale zarazem i o powszechnym niedostatku rąk do pracy. Strata z tego powodu niemała, a majstrowie przybyłego czeladnika nietylko wyrywają sobie z rąk, ale i lepiéj go wynadgradzają jak przedtém bywało.

Drugie ulepszenie tyczące się wyłącznie naszego miasta, jest *założenie szkoły do wykształcenia chóru teatralnego*. Scena nasza w ostatnich latach w rękach kupców lub spekulantów znajdująca się, niczém więcéj nie była, jak prostym interesem kupieckim, w którym zysk pieniężny pierwszą, ba jedyną grał rolę. Członkowie, zwłaszcza podrzędni, mimo świetnych dochodów, gorzéj byli płatni od najemników, a dla tego tacy tylko zgłosili się do dyrekcji, którzy już gdzieindziéj w żaden sposób umieścić się nie potrafili. Chór kobiecy osobliwie składał się z samych straszydeł, wywołujących regularnie ogólny śmiech, czasem i wygwizdanie, kiedy wyszły na scenę. Oburzenie ze strony publiczności było powszechne, a dzienniki częstokroć piorunowały na stan teatru, niegodny tak wielkiego jak Wrocław miasta; panowie dyrektorowie jednak ze swéj strony bynajmniéj na to nie zważali, swoje zrobili; a tak dzbanek do czasu wodę nosił, aż się ucho urwało. Rząd nakoniec widział potrzebę wmieszania się w sprawę ogół tak mocno obchodzącą; odmówił dyrekcji nadal pozwolenia, a dał je towarzystwu obywateli, którzy uroczyście przyrzekli, że jedynym zamiarem ich jest podniesienie instytutu tak niegodnie podupadłego. Z urządzeń dotąd zrobionych, wnioskować wypada, że obietnice ich nie były czczemi słowami, a wyżéj wspomnione założenie szkoły, służyć może za jeden z licznych dowodów dobréj chęci. Dyrekcję techniczną i artystyczną objął niejaki p. *Schwemer*, mąż dostatecznie wykształcony, a jako kilkoletni reżyser sceny naszéj, dokładnie obeznany ze wszystkiemi jéj potrzebami; możemy więc spodziewać się, że niezadługo będziemy mieli przedstawienia, na które z przyjemnością się patrzy; dotąd często były takiego rodzaju, że w małem nawet miasteczku, byliby je wygwizdali.

W ostatniéj korespondencji mojéj, nieco obszerniéj mówiłem o naszym *handlu wełny*. Przedmiot ten tyle jest ważnym, że uważam za potrzebne uzupełnić go jeszcze niektóremi szczegółami, bez ograniczenia się na naszéj prowincji. W całem państwie na targach wiosennych w tym roku do 12,000 centnarów więcéj sprzedano niż w roku przeszłym. Ogół sprzedanéj wełny doszedł w bieżącym roku do 166,000 centnarów, a z téj liczby przypada na Berlin 80,000 centnarów, na Wrocław do 42,000, na Poznań przeszło 10,000. Przywóz w Berlinie i Wrocławiu znacznie był większy, w Szczecinie zaś mniejszy. Dochód ze sprzedanego materjału surowego wynosił do *90,000,000 złp.* a zatem o 10 miljonów prawie więcéj, jak w roku zeszłym, Do ogromnéj téj summy przyłożył się Berlin w ilości 44 miljonów. Wrocław 24,500,000 a Poznań do 5 miljonów. Co do ceny wełny, była ona wyższa niż w roku przeszłym, z wyjątkiem najprzedniejszéj, która mniéj korzystnie popłacała bo w r. 1856 dano za nią po 140 talarów.

Kolej łącząca Opole i Tarnowskie góry, otwarcie któréj w październiku już miało nastąpić, dotąd jeszcze nie oddana używaniu publicznemu; jednak jest nadzieja, że to niezadługo będzie miało miejsce, tem bardziéj, że budynki potrzebne prawie są na ukończeniu. Na wielkich rozmiarach założona tam *fabryka cementu* też jest ukończona, ale roboty w niéj nie rozpoczęto jeszcze, bo nie ma jeszcze wszystkich do tego machin potrzebnych, a w zakładach zajmujących się wyrabianiem machin, tyle jest obstalunków, że nie sposób wszystkiemu dać radę.

Dzienniki nasze więcéj teraz jak przedtem zwracają uwagę na to, co się dzieje u sąsiada wschodniego, a *Gazeta Wrocławska* osobliwie, prawie co dzień zawiera jakąś korrespondencję z Polski. Kilkakrotnie, a to bardzo zaszczytnie wspomniała o wydawnictwie *dzieł Mickiewicza*, zwracając na to przedsiębiorstwo uwagę publiczności, a unosząc się nad wielkiem tejże przyłożeniem się do niego, przez co nieśmiertelnemu pisarzowi oddaje hołd, którym niemieccy dotąd pochwalić się nie mogli. W dzisiejszym numerze wydrukowała *Listy Warszawskie ułożone z dzienników polskich*, do pierwszego z nich jak widać, służył *Przegląd tygodniowy Kroniki* z d. 16go z. m.. Cieszymy się tutaj z każdego objawu takiego, bo przykłada się do lepszéj znajomości kraju sąsiedniego, a przeto do coraz większego usunięcia przesądów niedorzecznych, ale dość rozpowszechnionych po Niemczech.

Od dawna już nie spotkaliśmy się w dziennikach naszych, z owemi powabnemi murzynami, uwijającemi się koło palm, dostarczających *Rewalenty arabskiéj*. Sądziliśmy, że jak łańcuszki Goldbergerowskie i inne środki i to arkanum już odegrał rolę swoją; ale zdanie nasze było mylne. Anglicy twardego są charakteru, a skoro ogłoszeniami w gazetach już nie można było omamić publiczności, wzięto się na inny sposób. Fabrykant posłał jak donoszą nam z Berlina wielką pakę swego lekarstwa *Schönleinowi* lekarzowi królewskiemu, z prośbą, żeby go używał przy leczeniu dostojnego pacjenta swego. Czemu tu więcéj się dziwić, czy nowości i oryginalności pomysłu, czyli bezczelności? Tu trzeba mówić jak Macbeth: *W rzeczach podobnego rodzaju jesteśmy jeszcze dziećmi.*

Nasz Wrocław ma pretensję do tego wszystkiego, czem wielkie miasta słyną; czy to dobre, czy to złe, nie powinno brakować, chełpi się z *nowego Bazaru* swego, rzeczywiście okazałego, (o którym kiedy indziéj obszerniéj mówić będę), tak jak mu nie zbywa też na tem, co młody Dumas trafnie nazwał *Demi monde*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 3 Grudnia. (O północy). W par-

---

wéj zakamieniałéj w staroświeckich zwyczajach niewoli, nieodpowiedniéj naturze, a je[illegible] mniéj odpowiedniéj jego już dojrzałemu wiekowi. Młody Wojciech kochał dziś swego ojca taką samą a nawet daleko obszerniejszą i zrozumialszą dla siebie miłością niż dawniéj, czuł on dla niego głęboką cześć i szacunek, był mu nawet uległym w tem wszystkiem, co wchodziło w zakres nigdy niezmiennych obowiązków, synowskich, — ale dzisiaj znał on już swoim rozjaśnionym umysłem ten zakres i wiedział o tem, że nieograniczona władza ojców nad dziećmi trwa tylko do czasu, a potem zamyka się w kole spraw tylko rodzinnych. Miał on i w innych rzeczach teraz już całkiem inne pojęcia, jego wiedza się rozszerzyła, a jego serce, nie tracąc nic na swojéj dawnéj czystości i niewinności, nabrało owego świadomego poczucia i rozumienia się w sobie, bez którego żaden rozum się na nic nie przyda i bez którego, właściwie mówiąc, nie jest się nawet człowiekiem. Wszystko to miał on do zawdzięczenia szkołom i temu światłu, które lubo w bardzo skąpych rozmiarach, jednak z czystego źródła zlało się na niego, — a to wszystko także odbiło się już dzisiaj wyraźnie na jego twarzy, która jasna, pogodna, otwarta, jak xiążka wielkiemi drukowana głoskami, już na pierwszy rzut oka przekonywała każdego, że ukrywa za sobą człowieka, który, co uczuje, to zdrowo, a co postanowi, to zrobi.

Wszakże to wszystko wcale nie radowało starego i zaśniedziałego w swojéj starości Barnabę, i ztąd to podobno wypływał ów zgryźliwy wyraz na jego twarzy. Teraz ocknął się on ze zamyślenia, w które pośród rozmowy zapadł był na chwilę, i tak mówił do syna:

— Już ta gadaj ty sobie co chcesz, ale taki mnie to zawsze gryźć będzie, żeś ty te szkoły już do reszty porzucił....

— Nie porzuciłem ich ojcze, z méj własnéj woli, — przerwał mu Wojtek, — jeno mnie okoliczności do tego zmusiły. A może téż jeszcze kiedy do nich powrócę...

— Co tam takie wracanie, kiedyś się nie wyświęcił! Jeszcześ się téż i do wojny téj wmięszał! Co cię tam ktemu popchnęło, anoż to trudno jest i zrozumieć.....

— Już wy tam, ojcze, jak widzę, nie zrozumiecie tego przenigdy. Bo wy siedzicie na swoim zagonie i zdaje wam się, że krom tego zagona już nic niema na świecie. A kiedy się gdzieś zapatrzycie, to już pewno nie daléj, jak wasza wieś. A to niesprawiedliwa jest rzecz. Boć za tą wsią jest przecie powiat, a za powiatem jest województwo, a za województwem jest przecie kraj cały, wielki i piękny jak świat. A już to nietylko ten zagon jest nasz, ale i powiat nasz, i województwo jest nasze, i cały kraj ten jest nasz, bośmy też jego synami. A ztąd téż rosną i obowiązki nasze: jedne więc względem zagona, drugie względem powiatu, toż znowu trzecie dla województwa, a zasie czwarte dla kraju.

— Ot! pleciesz także trzy po trzy, co ci ślina na język przyniesie! Już więc ja nie wiem nic! Już nie wiem tego, że są powiaty i województwa i kraj; już téż nie wiem i tego, że jest król także w tym kraju, który w Warszawie siedzi, a o którym i tyś w twéj mądrości zabaczył, jakby go téż nie było! Jużeś mi widzę okrutnie zmądrzał w tych tam krakowskich szkołach! Ale tak mi się widzi, że to nie w szkołach cię tego uczono, ani ci téj mądrości nakładali w głowę doktory. Bo już to setnie głupia jest taka mądrość. Tobie się zrywać do obrony kraju? Kiedy kraj potrzebuje człowieka, to się to znaczy, że potrzebuje ża-

lamencie przy pełnych Izbach roztrząsano adres. W Izbie niższéj p. Disraeli oskarżał rząd, że wywołał przesilenie finansowe, jak i wypadki w Indjach. Disraeli chce aby odroczono Indemnity bill w przedmiocie ustawy Banku tak długo, dopóki rząd nie przedstawi planów w tym względzie. Palmerston oświadcza się przeciw przedstawieniu bezzwłocznemu tych planów. Daléj wspomina o przyjaźni Anglji ze wszystkiemi państwami Europy, a szczególniéj zwracając uwagę na uprzedzającą uprzejmość Francji. Lord John Russell zapowiada że na nowo przedstawi bill o żydach.

W Izbie wyższéj lordowie Derby, Ellenborough, Overstone i Grey, attakują politykę rządu w przedmiocie Indji, tudzież jego środki w przesileniu finansowem. Lordowie Granville i Argyle bronią postępowania rządu. W końcu adres został w ogóle Izbach przyjęty.

Hamburg 4 Grudnia. Biuro *Börsen Halle* przepełnione jest ludźmi ze stanu kupieckiego. Oczekują oni na odpowiedź jaką senat miał udzielić na na przedstawienie Comercjum. Ogłoszenia w *Börsen Halle* jeszcze nie było, ale jeden z członków deputacji handlowéj prywatnie zawiadomił, że rada która była zgromadzona do godziny 1éj w południe, nie przyjęła propozycji Izby handlowéj co do emissji 30 miljonów papierowych pieniędzy, z kursem przymusowym, dla dyskontowania dobrych wexli.

Marsylja 2 Grudnia. Poczta z Malty 27 Listopada donosi, że parופływ *Elba* odpłynął ztamtąd 24 b. m. i pracuje nad położeniem linji telegrafu do Korfu.

Jeden admirał turecki wyjechał z Konstantynopola do Eufratu, aby doglądać podminowania i i wysadzenia w powietrze skał, które przeszkadzają żegludze statków parowych.

Zapewniają, że Porta przed przychyleniem się do kanału Suez, domagać się będzie ewakuacji wyspy Perim.

W Persji ukazały się zawichrzenia w czterech prowincjach. Coraz liczniejsze massy turkomanów niszczą prowincję Asterabad. Brat gubernatora został raniony i jest blokowany w Bughunur. Wysłano mu w pomoc oddział wojska. (*N. Pr. Zeit.*)

ANGLJA.

Londyn 1 Grudnia. Times występuje dziś w obronie towarzystwa wschodnio-indyjskiego, przeciw atakom, których jego administracja była przedmiotem:

»Jeśli rozważymy, mówi ten dziennik, trudności administrowania za pomocą europejczyków tak ogromnego państwa, znajdującego się w tak ogromnéj odległości; pyznać musimy, że Towarzystwo Wschodnio-Indyjskie zarządzało Indjami mądrze, ludzko i łagodnie. Jakiekolwiek mogły być jego błędy, nigdy te błędy nie były nacechowane tyranją, ani uciskiem.

Równie niedorzecznie byłoby, według *Timesa*, powiedzieć, że administracja Towarzystwa była nagannie prowadzoną, bo urzędnikami Towarzystwa byli ci sami ludzie, których bohaterstwo, energja, odwaga i powodzenie, wywołały uwielbienie świata w téj strasznéj wojnie. Wszakże sir Henry, sir John Lawrence, Wilson, Nicholson, Neill, Chamberlain, Eyre, Greathead i dziewięć dziesiątych tych ludzi, których imiona są dziś we wszystkich ustach, dosłużyli się swoich dzisiejszych stopni w służbie towarzystwa wschodnio-indyjskiego.

Według *Timesa* niepodobieństwem byłoby zgromadzić drugi korpus urzędników wojskowych i cywilnych, którzyby posiadali więcéj specjalnych wiadomości, zdolności, odwagi, więcéj przymiotów pod wszelkiemi względami, jak administracja znajdująca się dziś w Indjach.

»Ale, mówi *Times*, jeśli duch téj administracji był tak dobroczynny, jeśli jéj urzędnicy są tak zdolni, dla czegóżby żądano jakichkolwiek odmian? Na to łatwa odpowiedź. Potrzeba tu reformy, ponieważ ta administracja tak zdolna pod każdym względem, pozwoliła się prowadzić tradycjami należącemi do czasów innego charakteru, i ponieważ pod wpływem interwencji niezupełnéj, cząstkowéj, utraciła połowę swojéj władzy.«

Times uważa za wielki błąd administracji, że odpowiedzialność i zarząd Indji podzielone są między *Board of Control*, jeneralne gubernatorstwo i radę kalkucką, i że władza i obowiązek brania energicznych inicjatyw, nie były udziałem żadnéj z tych trzech części rządu. Rząd Indji nie mógł ani przewidzieć, ani nie dopuścić najstraszniejszego spisku jaki spotykamy w historji, nie mógł nawet przypuścić możliwości podobnego powstania; gdyby go nawet w porę jeszcze ostrzeżono, nie byłby mógł wziąść na siebie uorganizowania skutecznych środków ostrożności, przeciw grożącéj katastrofie. Ale kiedy burza wybuchła, urzędnicy miejscowi stawili przeciw niéj nadludzkie męztwo i przez walki i próby bezprzykładne, potrafili nakoniec wyprowadzić okręt państwa z niebezpieczeństwa.

»Nie możemy nigdy spodziewać się, mówi *Times*, mieć lepszych urzędników w Indjach, ale możemy im dopomódz niezmiernie przez danie imlepszego systemu. Trudno byłoby powiedzieć ile dobrego spodziewać się można po tych samych ludziach, gdy zostaną uwolnieni z więzów tradycji, i ulegać będą powadze i władzy odpowiedzialnego naczelnika. Wiemy dziś, że porównawczo słaba siła wojska angielskiego zapewni rządowi indyjskiemu to, czego dotąd nie miał, to jest poparcie zbrojne, i postawienie go w możności kierowania interessami bez potrzeby ulegania przesadnym pretensjom buntowniczéj kasty. Na przyszłość, rządzić będziemy Indjami opierając się na własnych naszych siłach, a nie na armji sypojów. Jeśli do téj fundamentalnéj reformy dodamy zniesienie systemu który dzielił władzę polityczną i redukował do nicości odpowiedzialność rządową, możemy spodziewać się że ujrzymy nasz rząd indyjski odnowiony i uposażony świeżą siłą, pracujący z niezomylném powodzeniem wśród ulepszeń państwa i podniesieniem moralnem i materjalnem miljonów ludzi powierzonych jego troskliwości. (*Ind. Bel.*)

Londyn 3 Grudnia. Królowa osobiście zagaiła posiedzenia parlamentu. Z mowy tronowéj telegraf podaje następujące ustępy.

Przedewszystkiem Królowa powiedziała, że rozmaite bankructwa i wielki brak kredytu spowodowały zwołanie parlamentu na nadzwyczajne posiedzenia, i że z powodu przekroczenia aktu Banku stał się potrzebnym Indemnity Bill.

Jéj Król. Mość ubolewa nad biedą panującą w okręgach fabrycznych i objawia nadzieję, że stosunki te wkrótce się polepszą.

Królowa ubolewa nad cierpieniami ofiar powstania indyjskiego i wyraża uwielbienie dla bohaterskich czynów tak wojskowych jak cywilnych urzędników, okazanych w Indjach, w obec tak przemagającéj siły dzikiéj tłuszczy. Królowa spodziewa się prędkiego i zupełnego przytłumienia powstania, i cieszy się, że lud i xiążęta Indji okazali się prawemi w postępowaniu. Dokumenta tyczące się téj sprawy, zostaną parlamentowi przedłożone. Cała sprawa Indji zalecona jest szczególnéj uwadze parlamentu.

Pokój Europy zdaje się być zabespieczony.

Persja od czasu zawarcia traktatu zrzekła się przesadzonych pretensji.

Izbie niższéj przedstawione zostaną propozycje budżetu i dalsze projekta w przedmiocie reformy parlamentarnéj; polepszenia prawodawstwa o własności i względem prawa karnego.

Królowa pokłada zaufanie w mądrości parlamentu i błaga o błogosławieństwo Niebios dla jego prac.

— Dziś po południu, spodziewają się że parופływ *Lewiatan* zostanie już zupełnie spuszczony na wodę.

— Sir Archibald Wilson, który dotąd był tylko pułkownikiem, został mianowany jenerał majorem. Nominacja ta liczyć się ma od dnia 14 Września r. b. w którym wojsko zostające pod jego rozkazami zdobyło oszańcowane wały miasta Delhi. On sam z powodu słabości musiał oddać dowództwo pułkownikowi Penny i bardzo obawiano się przez niejaki czas o jego życie. Ale obecnie otrzymano list od jego żony donoszący, że w dniu 8mym października przybył za urlopem do Meerut, wprawdzie osłabiony trudami, ale zresztą zdrów i ma się coraz lepiéj. (*Neue Pr. Ztg.*)

FRANCJA

Paryż 2 Grudnia. Dzisiejsza kronika zupełnie jest czcza. Zapowiadają tylko w miesiącu kwietniu małżeństwo króla portugalskiego, którego narzeczona uda się z Niemiec do Anglji, a ztamtąd flotylla portugalska pod dowództwem xięcia Oporto brata królewskiego, powiezie ją do Lizbony.

Prywatne listy z Hiszpanji donoszą, że mała xiężniczka Asturji, córka królowéj, okazuje przedwczesną i zabawną w jéj wieku ambicję; wymaga ona najściśléj wszelkich oznak uszanowania jakie jéj są dawane, ilekroć wyjeżdża z pałacu: prezentowania broni, odgłosu bębnów i t. p. Dwór nawet jest w kłopocie w jaki sposób zawiadomić tę ex-następczynię tronu, że musi abdykować na korzyść swego brata nowo-narodzonego, od tytułu xięztwa Asturji i praw do korony. W pałacu

---

ka? Już ci się widzę jakoś dziwnie poprzewracało w głowie. Więc kiedy nie wiesz, to ja ci powiem, chociem do szkół nie chodził, że już tam około tych obowiązków inaczéj jest pomyślono i podzielono inaczéj. Już tak każdy ma swoją wydziałkę, na któréj ma swe obowiązki sprawować. A więc co się tknie kraju całego, to od tego jest król, są biskupy, hetmani i inna rozmaita starszyzna. A do spraw województwa jest wojewoda z kasztelanami i starostami. A do powiatu jest podkomorzy ze szlachtą. A taki chłop, jako ja, albo jak i ty będziesz, kiedy się nie wyświęcisz, ten już jest tylko do swojego zagonu i tam ma siedzieć, a nie wtykać się w to, co nie należy do niego. Więc kiedyby kto jego zagon najeżdżał, albo chatę mu palił, tedy on ma ją bronić, bo to należy do niego; ale co powiat, co województwo, co kraj, już to nie jego jest rzecz.

— Ej! już to podobno na nic nasze gadanie, — zawołał na to z westchnieniem młodzieniec, — bo to na jedną rzecz dwóch parzy ludzi, ale ten widzi inaczéj, a tamten znowu inaczéj. Już to więc darmo. Abyście to oaczyli, co ja widzę, a czego wy nie możecie obaczyć, trzaby wam inne zaprawić oko, a może téż i inne serce wsadzić do piersi. Ale kiedy tak powiadacie, że kraju ma bronić król z biskupami i hetmanami, czemże go więc obroni, gdy przyjdzie wojna? anoż do wojny potrzeba wojska, a z czegóż wojsko?

— Wojna! wojna! — powtarzał sobie Barnaba, — to inna rzecz! Jużci do wojny potrzeba wojska, to prawda, ale czy to nie masz u nas i wojska?

— Jest, ale z czegóż się składa to wojsko, jeśli nie z ludzi takich, którzy to czują w swem sercu, że trza służyć krajowi i życie położyć za niego w potrzebie?

— A któż to czuje?

— A jużci każdy, kto ma serce po temu.

— Anoż to znowu pleciesz trzy po trzy! Bo żołnierstwo jest takie same rzemiosło, jak i drugie. A nie czuje go nikt, jeno się zda do niego ten, który na to jest przeznaczony i którego téż za to płacą sowicie. A to jest szlachta. Dają im za to porucznikowstwa, pułkownikostwa nuż i hetmaństwa, obkładają ich starostwami, to téż oni mają i serce do tego. Ale głupiby to był chłop, któryby szedł tracić rękę lub nogę, kiedy nie musi, a nie wiem za co? To więc jedna jest rzecz. A co się tknie wojny i owéj obrony kraju, to mi także nie gadaj. Bo wojna jako się poczyna, tak się téż kończy, a nigdy nie trwa wieki. A o cóż się to biją w téj wojnie? czy to o kraj? a jużci nie. Boć go nikt nie zabierze ze sobą. A więc biją się o to, czy ten ma w nim rządzić, czy tamten? A już, czy ten, czyli tamten, ty się o to nie frasuj. Wygra-li ten, wygra-li ów, straci-li szlachta czy zyska, chłop zawsze chłopem po wieki wieków. A więc téż ty na twoim zagonie siedź i jego pilnuj; broń twojéj chaty, a spalą ci ją, to nową postaw; a o resztę się nie troszcz, bo już to nie dla ciebie.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

bawią się bardzo tém przedwczesnem usposobieniem do wykonywania władzy; to szczęście że przynajmniéj na niejaki czas jeszcze, to usposobienie nie przyłoży się do powiększenia i tak już licznych kłopotów korony hiszpańskiéj.

Lord Howden przybędzie do Madrytu około 10 albo 12go b. m. Mamy wszelkie powody spodziewać się, że Mexyk okaże się mniéj upartym w swoich wymaganiach, niż rząd hiszpański, i nie będzie obstawał przy wymaganiu, aby przed rozpoczęciem negocjacji pan Lafragua był przyjęty jako reprezentant na dworze madryckim. Biegały tu wieści o rewolucji w Mexyku, te wieści jak się zdaje, są tylko wywołane przypuszczeniem wstrząśnień jakie mogłyby wybuchnąć z próby dyktatury wojskowéj prezydenta Camonfort. Dotąd jednak o ile wiem, było tylko nieco agitacji nad brzegami, bez niebezpieczeństwa dla spokojności kraju.

— Listy z Anglji donoszą o wzruszającém współczuciu jakie królowa Wiktorja okazuje rodzinie Orleańskiéj, szczególnie od czasu ostatniego nieszczęścia które dotknęło xięcia Nemours i jego rodzinę. Nie ma tu etykiety ani formuł światowych; królowa angielska wzięła udział w téj żałobie tak jak go bierzemy przy stracie ukochanéj siostry.

— Wiadomości z Lyonu znacznie się polepszyły, mówią że przesilenie zostawia już tylko do 7000 robotników bez zatrudnienia normalnego i że władza rządowa otworzyła dla nich wielkie warsztaty.

— Miasta w których znajdują się prochownie, a mianowicie Sedan, Cherbourg i Brest, posełają do Cesarza petycję, aby te zakłady których niebezpieczeństwo okazało się z nowego wypadku w Moguncji, mogły być z ich okręgów usunięte.

— Rada stanu wysłuchała mowy pp. Magne, Rouher i Royer w przedmiocie projektu prawa o zniesienie stopy prawnego procentu. Projekt ten wywołuje wielką niezgodność w umysłach i dotyka najważniejszych kwestji finansowych i sądowych.

Zapewniają że wywóz zboża z Francji, sprowadził już niezmierną ilość brzęczącéj monety, co spowodować może zniżenie eskonta banku.

— *Pays* zawiera następujące szczegóły względem nieszczęśliwego wypadku w Vincennes:

Pawilon wchodowy w Vincennes, który się zawalił, jest jedną z najdawniejszych części tego zamku. Został on zbudowany w trzynastym i czternastym wieku. Brama ta od tego czasu kilka-krotnie uległa ważnym naprawom. Przed kilku laty spuścisty dach pokryty łupkami, został zmieniony w platformę.

Sklepienie po starannem obejrzeniu zdawało się być jeszcze tyle silném, że zdoła wytrzymać potrzebne do tego przekształcenia roboty. Pokryto je piaskiem na trzy stopy grubości w całéj jego długości i wyskok kamienny zbudowany został zewnątrz w około dla uzupełnienia całości robót i pomieszczenia artylerji. Trzy granatniki i trzy działa wielkiego kalibru, zostały tu umieszczone. Działa te i granatniki znaleziono pod zwaliskami.

Pawilon wchodowy miał cztery wysokie piętra. Zawalenie miało miejsce w części prawéj od wejścia do twierdzy. W téj części na dole była kordegarda, a na pierwszém piętrze sala policyjna, odpowiednia część po drugiéj stronie miała na dole magazyny, a na pierwszém piętrze także salę policyjną.

Wieczorem przed katastrofą o godzinie ósméj, jeden kapral miał zaprowadzić dwóch żołnierzy skazanych na areszt do sali policyjnéj w któréj znajdowało się już trzech żołnierzy, którzy zginęli w zwaliskach; przez szczęśliwą dla tych dwóch ludzi okoliczność, którą dziś wyjaśnia dostatecznie zaszła katastrofa, kapral nie mógł otworzyć drzwi wchodowych, i odesłał dwóch tych ludzi na noc do innéj sali.

Kiedy zawalenie zaczęło się, oficer będący w kordegardzie, wybiegł z niéj, sierżant chciał wybiedz także, ale na progu przywaliły go gruzy, na szczęście tylko od nóg, jednakże przez ośm godzin pozostał przysypany nim go zdołano wydobyć. Znajduje on się w infirmerji, ale stan jego nie przedstawia niebezpieczeństwa.

Constitutionnel dodaje jeszcze następujące szczegóły: Nieszczęśliwy ten wypadek wskutku którego 15tu żołnierzy z 4go batalionu strzelców pieszych i trzech z 85go pułku linjowego, poniosło śmierć, sprawił wielkie wrażenie na publiczności. Na pierwszą wieść o tém nieszczęściu, Cesarz, marszałek minister wojny i wielu jenerałów przybyli do Vincennes. Rysy Cesarza zdradzały głębokie wzruszenie na widok jaki mu się przedstawił na miejscu katastrofy. Jego Ces. Mość z wzruszającą dobrocią i akcentem najżywszéj sympatji wyraził boleść jaką go przejęło nieszczęście które dotknęło tylu walecznych żołnierzy i żałoba którą się okryją ich rodziny. Następnie Cesarz polecił ministrowi wojny rozdanie gratyfikacji między pracujących przy odkopywaniu.

Dziś odbył się pogrzeb ofiar tego nieszczęśliwego przypadku. Ośmnaście trumien z kaplicy fortecznéj przeniesione zostały na barkach kolegów na cmentarz. Dwie muzyki pułkowe poprzedzały orszak pogrzebowy, za którym postępowali marszałek Magnan i kilkunastu jenerałów dywizji i brygady, i oddziały pułków składających garnizon w Vincennes. (*Ind. Belge.*)

WŁOCHY.

Rzym 24 Listopada. W dniu 1szym stycznia 1858 r., wprowadzony zostanie w wykonanie regulamin wojskowy zredagowany przez kommissję pod prezydencją pułkownika Teste.

Pułkownik Janin przeznaczony na ministra wojny, powrócił z przejażdżki inspekcyjnéj i wkrótce zapewnie odbierze od kardynała Antonelli zarząd ministerstwa.

— W początku przyszłego roku puszczone zostanie w obieg nader ważne dzieło tutejszéj sztuki typograficznéj. Jest to biblja znaleziona przez uczonego bibljofila kardynała Mai, między niezliczonemi rękopisami bibljoteki Watykanu. Leon XIIty wstrzymał jéj wydanie, Pius IXty nie chciał pozbawić świata uczonego téj osobliwości, pozwolił zatém xięgarzowi Spirtouer, na placu hiszpańskim, wydać tę Biblję Mai. Wydrukowano jéj tylko 400 exemplarzy z powodu wysokiéj ceny, bo przeszło 200 fr. za pięć tomów.

Losy przez jakie przechodziła ta xięga, wzbroniona przez jednego papieża, a pozwolona przez drugiego, interessują w najwyższym stopniu bibljografów.

Ptolomeusz Filadelfus, chcąc wzbogacić bibljotekę Alexandryjską przekładem greckim xiąg żydowskich, polecił wykonać to 70ciu tłomaczom, i praca ich otrzymała nazwę Biblji Siedmdziesięciu (*Septanta*).

Kopja tego pierwotnego tłomaczenia, znalazła się między rękopismami Watykanu. Ale tłomaczenie łacińskie nazwane *Vulgata*, nie we wszystkiem zgadza się z tém tłomaczeniem greckiem. Dla tego papież Leon XIIty kazał wstrzymać druk *Biblji Mai*. Na szczęście ojciec barnabita Vercelone, potrafił rozwiązać wszelkie trudności i odkrycie uczonego bibljofila stanie się dziedzictwem uczonego świata.

— Xiąże kardynał Rauscher (arcybiskup wiedeński), wszyscy prałaci niemieccy i xiężna Hohenzollern Sigmaringen, assystowali w kaplicy Syxtyńskiéj poświęceniu Mgre Hohenlohe na wielkiego jałmużnika.

Jest to nader ważna posada. Wszystkie zakłady dobroczynne, a jest ich dużo w Rzymie, szkoły bezpłatne, niezmierne mnóstwo instytutów dobroczynnych, zależą od władzy wielkiego jałmużnika Jego Świątobliwości.

— Xiąże de Gramont mieszka jeszcze w pałacu Serra na placu hiszpańskim. Dopiero w początku przyszłego roku zajmie mieszkanie w pałacu Colonna i wtedy dopiero nastąpi uroczysta prezentacja w Watykanie i przyjmowanie świętego kolegjum i ciała dyplomatycznego. (*Ind. Belge.*)

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Brzozowski Adam oby. z Pułtuska nr 625, *Bykowski* Xaw. oby. z Brzezin nr 556, *Ciechanowski* Adolf ob. z Niemna nr 625, *Dobrowolski* Hen. ob. z Krempy nr 625, *Dzikowski* Lud. ob. z Radomia nr 476, *Dobiecki* Mateusz oby. z Łyszkowic nr 601, *Grabowski* Józef ob. z Raducza nr 495, *Jelski* Józef oby. z Sobień nr 625, *Jański* Seweryn obyw. z Kalenia nr 584, *Kwiatkowski* Włady. oby. z Drozdowic nr 601, *Klicki* Paweł ob. z Rysin nr 556, *Osiecki* Leon oby. z Kukowa nr 584, *Szydłowski* Edw. ob. z Radoryża nr 590, *Siedlecki* Mikołaj oby. z gub. Grodzieńskiéj nr 1355, *Tarło* Ign. ob. z Dobrzenic nr 634, *Walewski* Stan. oby. z Sciborowic nr 414, *Zaborowski* Alex. oby. z Chocima nr 634, *Kowalski* Edm. oby. z Paryża nr 414, *Miecznikowski* Alex. oby. z Berlina nr 1055, *Schultze* Ryszard dyrektor fabryki cukru z Berlina nr 414, *Wołowski* Fel. ob. z Paryża nr 411, *Viardot* Michalina-Paulina artystka śpiewu z Paryża nr 414, *Zielińska* Julja ob. z Berlina nr 950.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

—

Błeszyński Fel. ob. do Młodzianowa, *Cichocki* Alexander oby. do Wielątki, *Grużewski* Florjan ob. do Dębowéj Góry, *Łagiewnicki* Kazi. ob. do Prostyni, *Mazaraki* Wirgiljusz oby. do Smardzewic, *Majewski* Albin ob. do Błotnicy, *Moszkowski* Mich. ob. do Zbożenny, *Ślewiński* Kajetan ob. do Bogusławic, *Sulatycki* Jan oby. do Lublina, *Suski* Kazi. obyw. do Machnatki, *Walewski* Ign. ob. do Dzierzbic, *Węgliński* Seweryn ob. do Zezulina, *Załuski* Fel. oby. do Zakrzewa, *Karski* Mieczy. ob. do Wrocławia, *Koehn* Lud. kup. do Gdańska.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 332, wyjechało 320.

TEATR WIELKI. Jutro: *Żydówka*.

W drukarni J. Ungra. — Nowo… — Warszawa dnia 25 Listopada (7 Grudnia) 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.